

JACEK WOJCIECHOWSKI

Wiesława Budowska, Magdalena Paul,
Aldona Zawalkiewicz, Marcin Żynda, *Z biblioteką
czy bez? Badanie nieużytkowników biblioteki*,
Warszawa: Wydawnictwo Naukowe i Edukacyjne SBP 2020
(Nauka – Dydaktyka – Praktyka), s. 187.
ISBN 978-83-65741-61-5



Jest prawdą, jak zaznaczono we wprowadzeniu do omawianej książki, a potem jeszcze kilkakrotnie w tekście, że o nieużytkownikach bibliotek – a przynajmniej z takiego punktu widzenia – pisuje się rzadko. Jeszcze rzadziej zaś mają miejsce dociekania, skąd ta absencja i jakie przynosi efekty. Tym dramatyczniejsze, jeżeli odnoszą się do nauczycieli.

Kiedy jednak już do pisania dochodzi, przydałoby się możliwie racjonalne i dobrze uzasadnione opiniodawstwo. Tymczasem w przypadku **tej** książki takie akurat nie jest. Już to z powodu wielowątkowego gadulstwa albo z rozchwiania zamierzeń, bądź po prostu przez wzgląd na niedostatek odpowiednio wiarygodnego materiału. Żeby dookreślić, dlaczego tak liczne osoby, w tym zwłaszcza nauczyciele, z bibliotek nie korzystają, nie wystarczy przywołać opinii pierwszych z brzegu. Przyczyny są bowiem urozmaicone, a skutki dramatyczne. Nieoczytani nauczyciele – sytuacja na taką mimo wszystko wygląda – w procesach edukacyjnych nie zagwarantują pożądanego standardów. Powstaje wobec tego pytanie, co można oraz co należy zrobić.

W tym miejscu muszę jednak zasygnalizować istotną rozbieżność pomiędzy tytułowym hasłem książki a jej treściową zawartością. Miała być mianowicie mowa o tym, dlaczego LUDZIE nie korzystają z bibliotek. Jacykolwiek ludzie – z JAKICHKOLWIEK bibliotek. Tymczasem jest mowa

o korzystaniu bądź niekorzystaniu – w podtytule pada określenie NIEUŻYTKOWNICY – z bibliotek PEDAGOGICZNYCH przez NAUCZYCIELI. Nie twierdę, że to zjawisko bagatelne, lecz przecież zupełnie inne.

Nie mogę zrozumieć, jak mogły przystać na to obie, doświadczone przecież, Panie Recenzentki. Na tę istotną rozbieżność przedmiotową nakładają się jeszcze: niebывałe przegadanie całości, fatalna stylistyka wypowiedzi, supermnogość tematyczna (to jest o wszystkim), a nawet przywołania przestarzałego piśmiennictwa zagranicznego. Sam fakt, że na taki temat – w istocie: jaki? – publikacji u nas się nie wydaje, a gdzie indziej to też rzadkość, nie może posłużyć za usprawiedliwienie. To nie jest dobra książka, to nie są roztrząsania użyteczne ani odpowiednio wiarygodne. Wyniesione bowiem z jednej tylko kategorii bibliotek, w dodatku akurat tych najmniej licznych. Tu kategoria absencji jest więc mało klarowna. Sama analiza natomiast została zredukowana obszarowo do części jednego województwa. To dwa z czterech dużych miast i sześć spośród osiemnastu powiatów. Aż 70% respondentów badania ankietowego pochodziło z Torunia oraz z powiatów toruńskiego i brodnickiego. Wygląda to trochę tak, jakby PBW w Toruniu nieco dokładniej przyjrzała się publiczności, którą i tak obsługuje. Z dodatkowym sondażem opinii osób wykonujących zawód nauczycielski, zamieszkałych na tym samym terenie, a z usług bibliotek pedagogicznych, bądź w ogóle żadnych bibliotek, niekorzystających.

No wiec jak tu ufać w jakąkolwiek reprezentatywność? Niezależnie od sztuczek w rodzaju chi kwadrat widać wyraźnie, że dobrano respondentów jedynie z kawałka województwa oraz użytkowników jednego rodzaju bibliotek. Takich obserwacji nie można uogólniać na całe województwo, a tym bardziej na cały kraj bądź na całą publiczność biblioteczną. Przeciwnie: wynika z tego niewiele lub nic. Poza chętnie przywołanym wskaźnikiem użytkowniczej satysfakcji na poziomie 4,75 w skali 1 do 5. Otóż jeśli jest tak dobrze (ale nie jest), to czemu pokrzykujemy, że jest niedobrze. W szczególności sygnalizuje się wyjątkowo kiepskie okoliczności funkcjonowania bibliotek pedagogicznych właśnie, ostatnio nagminnie likwidowanych.

W tekście nadmiernie daje o sobie znać irytujące sloganiarstwo oraz płacze się mnóstwo detali, z których nic nie wynika, poza chaosem. Istotnym składnikiem tego chaosu jest też pomylenie metod badawczych z technikami badań; w rezultacie trudno więc rozstrzygać, na jakim akurat poziomie konkretyzują się dane roztrząsania. Osobiście za element intelektualnego bałaganu uważam ponadto zaliczanie nieużytkowników bibliotek do bibliotecznej publiczności: jako użytkowników potencjalnych. Użytkownicy to użytkownicy. Potencjalni to potencjalni. A nieużytkownicy to

nieużytkownicy. W końcu to właśnie o nich ta książka miała być. Tymczasem jeśli nawet jest, to tylko fragmentarycznie. Bardzo trudno czytać ten tekst, a w moim przeświadczeniu – nie powinno się też tak pisać. Tym bardziej że poczynione obserwacje i ustalenia są prawie żadne. Mimo że ponazywano je hipotezami i napisano, że zostały zweryfikowane. O jakiej weryfikacji może być mowa? To przecież prawie same oczywistości.

Na niekorzystanie z bibliotek – nie tylko pedagogicznych – wpływają oddalenie ich od miejsca zamieszkania, brak stosownej potrzeby, niechęć do korzystania oraz brak czasu, złe zasoby bibliotek bądź nieznajomość ich oferty, niedogodne pory otwarcia, a także zniechęcający stereotyp biblioteki. Czy do takich ustaleń rzeczywiście potrzeba jakichkolwiek hipotez i badań? Która z tych opinii nie jest do wymyślenia z marszu? Tak jak i ewentualnie uzupełniająca sugestia, że w bibliotekach pedagogicznych nauczyciele korzystają głównie z książek.

W mojej opinii jedyne spostrzeżenie rzeczywiście nowe jest takie, że nie widać związku pomiędzy stopniem awansu zawodowego nauczycieli a korzystaniem przez nich z bibliotek. Inna sprawa, że nie jest to *odkrycie* pomyślnie. Jeżeli więc ankietowana grupa respondentów nie jest dla nauczycieli reprezentatywna, to może i dobrze.

Nie da się ukryć, że przeżywamy obecnie w bibliotekarstwie moment przełomowy. W pedagogicznym, publicznym, szkolnym i akademickim. W Polsce i na świecie. Niepokojący jest przy tym stan profesjonalnej wiedzy o bibliotekarstwie, daleki od wygórowania, reprezentowany m.in. przez tę właśnie książkę, chociaż nie chciałbym tego demonizować. Nie popadając w przesadę, wypada napisać, że publikacja nie jest udana i w sensie poznawczym nie wnosi niczego nowego.

Natomiast kiedy w ogóle przyglądam się przedmiotowej ofercie wydawniczej, u nas i nie tylko u nas, przeważnie postrzegam mizериę. Wołałbym nie wszczynać alarmu przedwcześnie, to bowiem i tak nic nie da, lecz kontekst myślenia o naszym zawodzie nie jest zachęcający. Trzeba się mianowicie obawiać, że kiedy wymrą pokolenia przygotowane do tej profesji w dość odległej już przeszłości, kompetentnych następców zabraknie. Dlatego nie należy się godzić na mizerne produkty okołozawodowe – dopóki nie stanie się to koniecznością.

Tekst wpłynął do Redakcji 3 lutego 2021 roku.

